

Światowa dekompozycja sił

23 września 2024

Zajęci wewnętrznymi sporami i gorliwym zaangażowaniem w wojnę na Ukrainie rządzący w Polsce tracą z pola widzenia głębokie zmiany w światowej gospodarce i geopolityce.

Okazją do głębszej refleksji była wizyta w Polsce premiera Indii Narendry Modiego, ale poza deklaracjami na temat ożywienia stosunków dwustronnych nie poszerzyła ona perspektywy globalnej polskich decydentów. Tymczasem właśnie Indie pokazują, jak na naszych oczach kończy się epoka eksploatacji i wyzysku państw najsłabszych; jak wiele z państw tzw. Południa wydostaje się z biedy i niedostatku, budując podstawy konkurencji technologicznej z najbardziej rozwiniętymi potęgami Zachodu. Te ostatnie muszą się liczyć z nowymi regułami gry. Zamiast ciągłej rywalizacji i walki czy to o zasoby surowcowe, czy zyski w handlu międzynarodowym, państwa zachodnie są zmuszone zbudować nowy, postliberalny ład oparty na zasadach koegzystencji. Wyzwaniem staje się przebudowa modelu koncentracji bogactwa społecznego w ręku nielicznych dysponentów, obojętnych na zagrożenia planety i niepewne losy ludzkości.

Przeciwko „liberalnemu internacjonalizmowi”

Już od ponad dwu dekad narasta sprzeciw wobec „liberalnego internacjonalizmu”, jaki stał się synonimem zglobalizowanego porządku międzynarodowego pod egidą Stanów Zjednoczonych. Jego wyróżnikiem jest preferowanie gospodarki wolnorynkowej i swobodnego handlu w skali globu, promowanie wzorów demokracji przedstawicielskiej, umacnianie wspólnego bezpieczeństwa i obrona praw człowieka, pojmowanych według koncepcji indywidualistycznej. Nie trzeba dowodzić, że te reguły i wartości najbardziej odpowiadają kilkudziesięciu państwom

wysoko rozwiniętego kapitalizmu, a to Stanom Zjednoczonym, ich akolitom i klientom – od Kanady, Australii, przez Europę Zachodnią, po Japonię i Azję Południowo-Wschodnią oraz Amerykę Łacińską.

Porządek ten od początku miał charakter amerykańcentryczny i był wynikiem osławionej „unipolarnej chwili”, którą wywołało zniknięcie ZSRR i bloku wschodniego. W globalnym zarządzaniu liczyły się przede wszystkim instytucje zdominowane przez Zachód (Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu, ONZ i jej agendy, G-7/8, G-20). Część państw pokomunistycznych, a nawet komunistyczne Chiny zaakceptowały znaczenie tych instytucji w gospodarce światowej, choć nie wszystkie godziły się na zmiany ustroju politycznego.

Rosja po nieudanych eksperymentach z demokracją i gospodarką wolnorynkową w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku stoczyła się na skraj upadku. Objęcie władzy przez Władimira Putina i dobra koniunktura na rynku ropy naftowej i gazu ziemnego pozwoliły jej skonsolidować gospodarkę i wejść na ścieżkę dynamicznego wzrostu. Umocnienie pozycji międzynarodowej ośmieliło Putina do przeciwstawienia się ekspansji Zachodu i postawienia na obronę suwerenności. Zbiegło się to z pogarszaniem stosunków rosyjsko-amerykańskich.

ChRL wybrała własną drogę reformowania swojego ustroju. Nie ustępując w sprawach ideologicznych, Chiny szeroko rozwijały handel z państwami zachodnimi. W USA zapanował idealistyczny pogląd, że włączanie chińskiej gospodarki w procesy współzależności globalnych spowoduje wewnętrzną liberalizację systemu politycznego. Powstanie klasy średniej miało stanowić dźwignię stopniowego otwierania się Chin na świat. Nie przewidziano, że nowa chińska burżuazja nie tylko nie zaakceptuje demokracji przedstawicielskiej na wzór społeczeństw zachodnich, ale stanie się obrońcą ideologii nacjonalistycznej, umocnienia władzy partii komunistycznej oraz modernizacji potęgi militarnej. W rezultacie Chiny

wyrosły na największego oponenta Ameryki.

Wyłanianie się nowych ośrodków siły sprzyjało podważeniu monocentryzmu w globalnym zarządzaniu oraz tamowaniu pretensji władczych USA. Wyraziło się to przede wszystkim w krytyce „konsensusu waszyngtońskiego”, który oznaczał konieczność dostosowania się do reguł dyktowanych przez Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światową Organizację Handlu i Ministerstwo Skarbu USA. Nakazywały one obniżanie barier taryfowych, deregulację rynków, swobodny przepływ kapitału, likwidację przeszkód dla inwestycji bezpośrednich, prywatyzację przedsiębiorstw państwowych i innych.

Okazało się, że korzyści z tego programu wyniosły przede wszystkim bogate państwa Zachodu, na co wskazywał noblista w dziedzinie ekonomii Joseph E. Stiglitz. Wiele państw przystępujących do „konsensusu” nie było przygotowanych do liberalizacji, narzucanej odgórnie, stąd zrodził się oczywisty sprzeciw. Jego wyrazem był „konsensus pekiński”, który bronił kapitalizmu państwowego i podkreślał rolę państwa w stanowieniu warunków dla wzrostu gospodarczego. Lokalny kapitał nie jest w stanie konkurować z wielkimi korporacjami bez wsparcia ze strony państwa. Dlatego potrzebna jest kontrola nad przepływami kapitału i działaniami inwestorów zagranicznych. Efektem przyjęcia selektywnych reguł gry wolnorynkowej stało się opowiedzenie Chin, a także Rosji za pozostawieniem pod kontrolą państwa strategicznych sektorów gospodarki, bez rezygnacji z prywatyzacji pozostałych.

Nie ulega wątpliwości, że duża część państw tzw. Południa stała się beneficjentami liberalizacji gospodarczej. Przepływy kapitału, włączanie w globalne łańcuchy dostaw, upowszechnianie standardów jakości produkcji, czy dostęp do nowoczesnych licencji i technologii stanowiły wartość dodaną internacjonalizacji.

Gorzej było z przejmowaniem wzorów ustrojowych liberalnej demokracji, które traciły na wiarygodności ze względu na

kryzys instytucji ustrojowych w państwach samego Zachodu. Okazuje się, że demokracja liberalna nie potrafi obronić się przed falami populizmu i ciągot autorytarnych swoich liderów. Przypadek Donalda Trumpa w USA jest obecnie najczęściej przywoływany jako przestroga, a degradacja rozmaitych instytucji praworządności i reprezentacji w różnych państwach, w tym w Polsce, prowokuje do przypominania zakurzonych haseł o „demokracji walczącej” (Donald Tusk).

W ujęciu niemieckiego filozofa i prawnika Karla Loewensteina (1891-1973), po doświadczeniach z legalnym dojściem Hitlera do władzy, koncepcja demokracji walczącej ma uruchamiać środki prewencyjne i antycypacyjne (represje, cenzura, delegalizacja, ograniczenia praw i wolności) wobec wszystkich, którzy zagrażają demokracji liberalnej. Arbitralność władz w określaniu, kto jest wrogiem demokracji, prowadzi do „liberalnego totalizmu” i oznacza faktycznie jej koniec.

Upadek zachodniej demokracji

Na przykładzie ewolucji ustrojowej państw zachodnich, która wskazuje wyraźnie na erozję „starych wzorów”, ukształtowanych w okresie ostatnich trzech stuleci, widać wyraźnie, że system międzynarodowy państw ulega głębokiej dyferencjacji. Choć Stany Zjednoczone postawiły sobie za cel zwalczanie dyktatur autorytarnych i totalitarnych, to jednak same nie są w stanie zapobiec degradacji własnych instytucji demokratycznych. Zachód traci swoją wiarygodność i atrakcyjność ustrojową. Wykorzystują to nie tylko członkowie BRICS. Wśród państw kontestujących wartości liberalizmu politycznego jest coraz więcej państw w różnych częściach globu. Rosja, Chiny, a nawet Indie są tylko najbardziej znaczącymi pośród nich.

Można śmiało stwierdzić, że wejście na scenę mocarstw regionalnych rozpoczęło erę odwrotu od globalizacji na warunkach zachodnich. Oznaczało z jednej strony możliwość przywrócenia równoważenia sił w strategii Rosji i Chin wobec

Zachodu, a z drugiej zdolność konsolidacji wysiłków organizacyjnych na rzecz rozwiązywania problemów ważnych dla poszczególnych regionów. Efektem był rozwój „kontestowanego” multilateralizmu, czyli koordynacji stosunków wzajemnych w gronie trzech i więcej państw. Jego istotną cechą stało się uzgadnianie polityk na podstawie wspólnie przyjętych założeń, co oznacza tworzenie alternatywnych „reżimów międzynarodowych”.

Na tym tle pojawiały się rozmaite pomysły tworzenia związków trójstronnych. Była to inicjatywa „trójkąta” Rosja-Indie-Chiny (RIC), zgłoszona przez premiera Rosji Jewgienija Primakowa, podczas jego wizyty w Indiach w 1998 r., zmaterializowana podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych tych trzech państw w Nowym Jorku, przy okazji posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 2001 r., czy „trójkąt” Indie-Brazylia-RPA (IBSA), państw poszukujących w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku sposobów na ustabilizowanie swojego wzrostu gospodarczego.

Ważnym spoiwem dla łączenia się tych państw w swoiste „kluby wsparcia” były ich negatywne doświadczenia, związane z zachodnimi imperializmami, od epoki kolonializmu poczynając. Nie dziwi więc, że głęboko tkwiące urazy oraz wspólna niechęć do mechanizmów globalnego zarządzania, zdominowanych przez mocarstwa zachodnie, skłoniła je do podjęcia unikalnej formy współpracy.

Paradoksalnie, pewnym katalizatorem tworzenia odrębnego ugrupowania było zaproszenie przez francuskiego prezydenta Jacquesa Chiraca na szczyt G-8 w Evian w 2003 r. przedstawicieli Indii i Brazylii. W rezultacie wyłoniła się grupa pięciu państw – Outreach Five (O-5), zapraszanych na kolejne konsultacje z G8. Na początku w składzie „piątki” był także Meksyk. Jego miejsce zajęła później RPA. Bogate państwa Zachodu zdawały sobie sprawę, że bez konsultacji w szerszym gronie z przedstawicielami Globalnego Południa nie da się utrzymać stabilnego wzrostu. W konsolidacji przyszłego

ugrupowania pomógł także kryzys finansowy lat 2007/2008.

Ideowym zwiastunem powstania nowej formacji był raport Goldman Sachs, amerykańskiej firmy bankowo-inwestycyjnej, pt. „Building Better Global Economic BRIC” w 2001 r., w którym ekonomista Jim O’Neill wyraził pogląd, że takie państwa jak Brazylia, Rosja, Indie i Chiny (stąd akronim BRIC) swoją dynamiką rozwoju i wzrostu gospodarczego rzucają wyzwanie gospodarkom Zachodu w przewidywalnej przyszłości. Od początku zatem, a tym bardziej po dołączeniu Republiki Południowej Afryki w 2011 r. (South Africa), zaczęto to ugrupowanie kojarzyć z reprezentacją Globalnego Południa. Nie zastąpiło ono bynajmniej ruchu państw niezaangażowanych, podobnie jak nie przyjęło formy organizacji wyspecjalizowanej, na przykład na wzór OPEC (Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową).

Fenomen BRICS...

polega na tym, że mimo różnic ustrojowych i kulturowych, a nawet cywilizacyjnych oraz wbrew dystansom geograficznym udało się powołać taką platformę konsultacyjną państw, które są w stanie zmobilizować swoje ogromne potencjały i rzucić wyzwanie dotychczasowym regułom gry. Wielu niedowiarków podkreśla, że największą przeszkodą w funkcjonowaniu tego gremium jest jego fasadowość, niespójność wewnętrzna i heterogeniczność uczestników. Rzekomym ograniczeniem jest też skupianie się przede wszystkim na wzroście gospodarczym, a ten w różnych państwach wyhamowuje lub jest niestabilny. Zakres przedmiotowy oddziaływań jest jednak tak szeroki – od zmian klimatycznych i zwalczania terroryzmu, po reformy publicznej służby zdrowia – że nie sposób nie zauważyć rosnącej siły perswazyjnej i alternatywnej oferty wobec reguł narzucanych przez Zachód.

Przed wszystkim państwom tworzącym ugrupowanie udało się w stosunkowo krótkim czasie zademonstrować wolę współpracy, opartej na zdolności wypracowywania kompromisów i dążeniu do utrwalania (rutynizacji) wzorów zachowań, czyli

instytucjonalizacji. Wbrew wątpliwościom co do skuteczności tej inicjatywy, okazało się, że jest ona w stanie rzucić wyzwanie nie tylko finansowej dominacji Zachodu, ale zakwestionować dyktowane przez niego warunki w różnych dziedzinach obrotu międzynarodowego.

BRICS stało się wygodną formą konsultacji i wymiany informacji, sprzyja artykułowaniu i reprezentowaniu zbieżnych interesów oraz definiowaniu i łagodzeniu rozbieżności. Warto odnotować, że żadne z państw członkowskich nie potępiło Rosji za jej zaangażowanie w zbrojną konfrontację na Ukrainie. Indie i Chiny nawołują wprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu, oferując nawet „dobre usługi”, ale w rzeczywistości poprzez intensywną współpracę gospodarczą wzmacniają potencjał rosyjski.

BRICS stanowi więc formę budowania antyhegemonicznej solidarności, a także sposób na umacnianie kolektywnej pozycji w stosunkach międzynarodowych. Należące do tej platformy państwa starają się wzajemnie wspierać pod względem prestiżowym i wizerunkowym oraz umacniać konsensus w odniesieniu do podzielanych norm i idei. Na zasadzie synergii wzmacniają swój status silnych graczy międzynarodowych oraz cieszą się ze zbiorowej reputacji z powodu niezwyklej dynamiki wzrostu potęgi.

Państwa BRICS reprezentują 42% światowej populacji, wytwarzają ok. 23% produktu globalnego, zajmują 30% terytoriów Ziemi oraz uczestniczą w 18% w handlu międzynarodowym. Na tle globalnego wzrostu PKB w latach 2008-2017, wynoszącego ok. 1%, wzrost w państwach BRICS wynosił ok. 8%.

Członkom ugrupowania nie chodzi bynajmniej o rewolucyjne posunięcia wobec istniejących instytucji, ale inicjowanie ich reform i zmian (np. w odniesieniu do Rady Bezpieczeństwa ONZ czy MFW z powodu ich niereprezentatywności) lub tworzenie rozwiązań komplementarnych, a nawet alternatywnych, na przykład w systemie rozliczeń walutowych (sojusz

anty dolarowy). Takie postanowienia zawierała deklaracja pierwszego szczytu BRICS w Jekaterinburgu w 2009 r. Chiny i Rosja są najbardziej krytyczne wobec liberalizmu politycznego, ale nie odrzucają wolnego handlu i liberalizacji gospodarczej. Sprzeciwiają się praktykom zachodniego protekcjonizmu (deklaracja z New Delhi 2021 r.). Są gotowe do ożywienia i odnowienia instytucji wielostronnych, występują też z pomysłami nowych form globalnego zarządzania.

Największą zaletą BRICS...

jest elastyczność ugrupowania oraz oferta alternatywnych opcji afiliacyjnych dla państw, poszukujących dla siebie nie tylko wielowektorowości oddziaływań, ale także większej swobody decyzyjnej. Rozczarowanie obcesowością USA w regulacji rozmaitych problemów regionalnych skłoniło kilka następnych państw, także o orientacji proamerykańskiej, do przystąpienia do ugrupowania. W 2023 r. na szczycie w RPA ogłoszono akcesję od następnego roku Argentyny, Egiptu, Etiopii, Arabii Saudyjskiej, Iranu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Argentyna i Arabia Saudyjska ostatecznie wstrzymały się z decyzją przystąpienia.

Pewnym zaskoczeniem było ogłoszenie chęci przyłączenia do BRICS+ we wrześniu 2024 r. Turcji, co formalnie nastąpi zapewne na szczycie w Kazaniu. Ten ostatni przypadek wyraźnie wskazuje, że dotychczasowe struktury Zachodu – zwłaszcza NATO i Unia Europejska – niekoniecznie zaspokajają oczekiwania takich państw, które ze względu na swoją pozycję geopolityczną i preferencje ustrojowe nie podzielają liberalnych wartości Zachodu.

Potwierdza się zatem przypuszczenie, że BRICS+ zmierza w stronę przeciwważenia Zachodu. Staje się też barierą dla żywiołowej ekspansji globalnego kapitału, który pod szyldem korporacji transnarodowych próbuje spenetrować system międzynarodowy, a w rezultacie uzależnić wiele państw i

społeczeństw od centralnego sterowania.

W dziedzinie prawa międzynarodowego państwa BRICS stoją na gruncie poszanowania suwerenności w kontekście nieingerencji w sprawy wewnętrzne państw. Odrzucają koncepcję interwencji humanitarnych mocarstw zachodnich, które stały się przykrywką dla zmian reżimów politycznych. Rosja w dwu przypadkach pokazała zdecydowany sprzeciw (Gruzja, Ukraina), a wraz z Chinami i Indiami protestuje przeciw wtrącaniu się Zachodu w sprawy wewnętrzne Iraku, Syrii, Libii, Afganistanu, czy wreszcie Ukrainy. Są także sceptyczne wobec celów zachodnich interwencji w imię „odpowiedzialności za ochronę”.

Niezależnie od wszystkich niepewności i ryzyk związanych z policentryzacją systemu międzynarodowego, przed polskimi politykami leży poważne wyzwanie, aby w strategii międzynarodowej państwa dostrzegali ogromne szanse wynikające z przetasowania sił w stosunkach międzynarodowych. Tej percepcji nie powinna zakłócać atawistyczna wrogość wobec Rosji.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info